Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

PISMO NARODOWO-RADYKALNE
DWUTYGODNIK

NR 16 (86). KATOWICE, 15 - 31 SIERPNIA 1939 R. ROK V.

PAWEŁ MUSIOŁ

Nad Wisłą i Odrą

Kluczowa pozycja

Była dawna Polska kluczową pozycją w europejskim systemie politycznym, stała się nią ponownie z chwilą odzyskania niepodległości. Przez długie wieki wytyczała na wschodzie granice zachodnio-rzymskiej kultury i powstrzymywała wdzieranie się Azji do Europy, — o Polskę jak o skałę rozbijało się niemieckie parcie na wschód w czasach średniowiecznych, wznowione później przez Prusy Hohenzollernów.

Nic nie zmieniło się na tym pomoście europejskim, chyba tylko to, że ekspansja obecna tak z zachodu jak i wschodu stała się bardziej celowa, zorganizowana i bezwzględniejsza. Mit wszechświatowego pożaru komunistycznego natrafia w Polsce na zaporę nieprzebytą, mit niemieckiego panowania nad światem kruszy się o twardą wolę Polski. Bagnetem zdobywaliśmy granicę zachodnią i wschodnią, daniną krwi i nadludzkich wysiłków tworzyć będziemy wielkość Polski i nowy ład polityczny w świecie.

ŚWIATOWA ROLA POLSKI.

Co roku święcimy rocznicę zwycięstwa Polski nad Wisłą i obchodzimy święto Armii Narodowej. Trzeba, abyśmy sobie zdali sprawę z ważności tej rocznicy. Jest w tym zwycięstwie nad Wisłą coś wielkiego, promiennego i zdumiewającego. Oto młode i zrujnowane państwo, na ziemiach którego przewalały się armie wojny światowej, — odnosi zwycięstwo nad kolosem rosyjskim. Czy w tym czynie przejawił się tylko geniusz wojenny wodza i żołnierza polskiego, czy obok niego przemówił również geniusz historii? Odpowiedź prosta: *pobiliśmy i wyższością naszej armii i tym, że nad Wisłą pisanym jest być Polsce jako państwu potężnemu i narodowi wielkiemu.* Tej światowej roli Polski nie doceniało długi czas wielu Polaków, radując się jedynie samą wolnością, a nie chcąc więcej, — ta światowa rola gubiła się w małości wewnętrznego życia Polski i w zgiełku małych sporów i orientacji. Ale dziś zaczyna się nam i obcym jawić Polska taką, jaką ją widziała wyobraźnia poety-tułacza-Słowackiego.

INSTYNKT PLEMIENNY.

Zwycięstwo nad Wisłą jest zdarzeniem historycznym o ogólnoświatowym znaczeniu. Jednak rozwiązanie zagadnienia wielkości Polski tkwi nad Odrą. Nieraz akcentowaliśmy, że promieniowanie polityczne i kulturalne Polski w kierunku morza Czarnego, Bałkanów i krajów nadbałtyckich tylko wtedy będzie pełne i owocne, gdy raz na zawsze wyprzemy Niemców z tej przestrzeni kulturalnej i politycznej Narodu Polskiego. To bowiem dopiero stworzy warunki na mocarstwowość Polski. Gdy ta prawda staje się dziś tak oczywista, że kruszyć o nią kopie byłoby naiwnością, przypomnijmy w takiej chwili 20-lecie wybuchu pierwszego powstania śląskiego, powstania najmniej znanego, a najbardziej spośród wszystkich trzech samorzutnego.

Czy było ono jedynie protestem, krzykiem rozpaczy i walką z hulającymi na G. Śląsku bandami niemieckimi? Czy też ozwał się w nim instynkt plemienny ludu polskiego nad Odrą, ten sam instynkt, który Piastom kazał tak zaciekle walczyć o utrzymanie Odry we władztwie Polski? *Powstanie śląskie to pierwsza wojna nowej Polski z Niemcami, choć nieprowadzona przez Państwo Polskie, ani przez regularnego żołnierza.* A jednak wojna, której rację państwową i narodową widzimy w całej pełni dziś, gdy stanęliśmy przed nową wojną z zachodnim wrogiem o odzyskanie brzegów Odry. *W tym parciu do Odry leży mądrość Polski, bo to jest warunek naszego istnienia i naszej wielkości.*

* *

Święcimy rocznicę Cudu nad Wisłą i obchodzimy święto żołnierza polskiego. Ramy tych uroczystości musimy rozszerzyć. Niech w dniu tym cała Polska skieruje myśli również ku temu skromnemu zdarzeniu historycznemu, a tak wielkiemu w swej wymowie historycznej, jakim było pierwsze powstanie śląskie. *Przecież w stosunku do czasów przedrozbiorowych cofnęły się wszędzie nasze obecne granice, a jedynie na tym skrawku śląskim posunęliśmy się naprzód — poza granice dawnej Rzplitej. W stronę Polski Bolesławów. To jest zadatek i wspaniała zapowiedź.*

AUGUSTYN SWIDER.

Silezjanka

Do walki hej! Niebo się zniża!
Czas podnieść, ludu śląski, głos!
Patrzcie, jak dzień sądu się zbliża,
Od którego nasz przyszły los,
Od którego nasz przyszły los.

Słyszycie, jak krzyżackie hordy
Gruchocą struny naszych dusz,
Nie chcą pozwolić żyć nam już,
Lecz w koło sieją zdrady, mordy!

Do walki cały Śląsk!
Z nim polski wolny mąż!
Na bój, na bój,
Bo leje krew
Krzyżacki podły wąż!

Pamiętasz, świecie, nasze jęki,
Pamiętasz łzy i naszą krew?
Czyż jeszcze tej nie dosyć męki,
Czy nie czas na wolności śpiew,
Czy nie czas na wolności śpiew?

Hej! z tego serca i z tej duszy,
Co ziemi bronią z całych sił —
Nie będzie krwi pan obcy pił,
Chociaż się całe piekło ruszy!

Do walki cały Śląsk!
Z nim polski wolny mąż!
Na bój, na bój,
Bo leje krew
Krzyżacki podły wąż!

Nam wyrok Boży dobrze znany:
Nam wolnym żyć na ziemi swej!
Chociaż lud męką już złamany,
Polsko! nie puścim ziemi swej!
Polsko! nie puścim ziemi swej!

A jeśli krwią zbroczy się droga
I my się musim trupem stać —
To wienczas niechaj nasza brać
Po naszych trupach goni wroga!

Dnia 22 sierpnia 1919 roku.

20-letnia rocznica wybuchu I. powstania

W bieżącym roku przypada 20 letnia rocznica wybuchu I powstania na Górnym Śląsku, uroczyście obchodzona we wszystkich miejscowościach Górnego Śląska w dniu 15 sierpnia.

Pośrednią i zasadniczą przyczyną wybuchu powstania był protest przeciwko krzywdzie jaką wyrządził ludowi Polskiemu na Górnym Śląsku traktat pokojowy zawarty z Niemcami w Wersalu w dniu 28 czerwca 1919 r., który nie przyznawał Górnego Śląska wprost Polsce, lecz narzucał ludności plebiscyt. Bezpośrednią jednak przyczyną wybuchu I powstania było prześladowanie ludności Polskiej, która dość miała panowania niemieckiego, a pragnęła połączenia z Polską.

Komisarz rządu niemieckiego Hoersing wydał zarządzenie, mocą którego każdy kto pragnął przyłączenia Górnego Śląska do Polski, kto brał udział w organizacjach polskich o charakterze narodowym, kto brał udział w tworzących się Radach Ludowych Polskich, miał być uważany za człowieka dopuszczającego się zdrady stanu i pociągany do najsurowszej odpowiedzialności. Hoersing, przy pomocy tak zwanego Grenzschutzu, dopuszczał się wobec robotnika polskiego niesłychanych okrucieństw. Grenzschutz, tj. straż graniczna utworzony był przez sfery rządowe niemieckie za pieniądze przemysłowców na Górnym Śląsku, a wchodzili w skład niego byli żołnierze niemieccy, przeważnie awanturnicy. Zastrzelenie dwóch robotników w Halembie stało się hasłem powstania, które wybuchło w nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 r. i ogarnęło powiaty pszczyński i rybnicki, bytomski, katowicki i tarnogórski. Bohaterskim powstańcom Polskim brakło jednak broni i amunicji i w krwawej walce z niemieckim ciemięzcą musieli ulec, a okres bezpośrednio po I powstaniu jest czasokresem największego ucisku i teroru niemieckiego na Górnym Śląsku.

Niemniej jednak przelana krew Polska nie poszła na marne. Przy wyborach samorządowych pod koniec tegoż roku odnieśli wszędzie Polacy wielkie zwycięstwa, a w walce z Niemcami tak zahartował się lud Polski na Śląsku, że w niespełna dwa lata później w walce w III powstaniu Niemcy musieli ulec i znaczna część Górnego Śląska dzięki trzem powstaniom przypadła do Polski.

6 sierpnia 1914

Z niknącej w oddali w perspektywie lat, daty wymarszu pierwszej Kadrowej, bije coraz mocniejsze źródło wielkości historycznej. W dniu tym zmartwychwstały żołnierz polski, znów z orężem w ręku wyruszył do boju. Nie o zwycięstwa legionowe chodziło, nie o te bitwy, które przesądzić wyniku ówczesnych zmagań w żadnej mierze nie mogły. Tu szło o rzecz większą, o narodziny Polskiej Armii. I dziś kiedy patrzymy na tą armię i kiedy wspominamy ów wielki dzień jej zmartwychwstania, nie możemy się oprzeć uczuciom narzucającym hołd Wielkości. Oto pierwszy żołnierz Nowej Polski Józef Piłsudski dwadzieścia pięć lat temu przemawiał do garstki.

Obecnie po dwudziestu pięciu latach na tym samym miejscu przemawia Marszałek Śmigły Rydz, Naczelny Wódz polskich sił zbrojnych. Przemawia do wielotysięcznych rzesz, słucha go cała Polska, a słowa mocne i spokojne mają wagę, którą ocenia świat.

Porównajmy, uprzytomnijmy sobie ten dzień 6 sierpnia 1914 roku i ten 6 sierpnia 1939. Wszystko to stało się w przeciągu dwudziestu pięciu lat.

A co może być za lat dwadzieścia pięć? Jedno jest pewne: wielka moc, która bije z Narodu Polskiego, moc, która zadecydować musi o zwycięskim przetrwaniu okresu burz, czerpie z tych źródeł ducha, które wytrysły ponownie 6 sierpnia 1914 roku. Największe tradycje, najpiękniejsze okresy naszych dziejów i naszą wielkość tworzył i nosił w sobie najwspanialej i najszlachetniej żołnierz polski. On też najbardziej odczuwał klęskę i najkrwawiej ją okupywał.

W nieznaną przyszłość Naród Polski — Naród żołnierzy idzie spokojnie. Bo tam, gdzie na sztandarze wypisane jest znamię honoru i miłości ojczyzny istnieją tylko dwie możliwości:

Zwycięstwo albo śmierć!

Wielkość Polski, niezniszczalną, najtrwalszą znaleźć możemy tylko w naszych duszach. Nie leży ona ani w wielkości obszaru, ani bogactwie materialnym, ani ilości tych, co polską mówią mową. Tę wielkość ducha reprezentuje w sposób najpełniejszy psychika żołnierska, do służby i ofiar włącznie z ofiarą życia, zawsze gotowa.

Wielkość Polski zawsze była związana z wielkością żołnierskiego ducha jej synów. Z odrodzeniem żołnierskiego ducha, z odrodzeniem wielkich naszych tradycji spod Głogowa, Grunwaldu, Wiednia i Warszawy rozpoczęło się odrodzenie narodowej duszy.

Do zwycięstwa nad własną małością i słabością jeszcze nie blisko. Może w zmaganiu z wrogiem, na polach walk odrodzi się duch ten w całości. Ale po ciemnej nocy niewoli, po dniach małości, weszliśmy w życie historii, reprezentowani przez oręż, przez polskiego żołnierza. I z tej małej zarodzi powstała wielka Armia.

I z tej małej zarodzi, z duszy żołnierskiej, wyrośnie WIELKA POLSKA.

„W Bogu już tylko i w orężu ufność bezpiecznie pokładajmy"

Bolesław Krzywousty

Żeliezanie - Ślęzanie

Współpracownik naszego pisma, dr Ludwik Łakomy, w lipcowym zeszycie „Hutnika" ogłosił pod powyższym tytułem nader ciekawą oraz oryginalną rozprawę, w której udawadnia, że miano Ślęzanie znaczy nie co innego, jak Żeliezanie, Żelazianie, t.j. ludzie, trudniący się wytapianiem żelaza z rudy.

Przy sposobności ów świetny Regionalista i nieprzeciętnej miary Uczony przypomina zdanie niemieckiego pisarza, Herdera, iż Niemcy od Słowian nauczyli się górnictwa i hutnictwa oraz udowadnia, że Śląsk, to kolebka polskiego hutnictwa żelaznego.

W okresie usiłowań nauki niemieckiej doszukiwania się wszędzie germańskich wzorów, interesująca hipoteza dra Łakomego, oparta o ściśle badania, jest szczególnie aktualna.

ERYK SKOWRON.

Armia polska najpotężniejszym wyrazem naszej świadomości dziejowej

W okresie rozbiorów państwa zaborcze systematycznie dążyły do wypaczenia naszej świadomości polityczno-dziejowej.

Czyniły to nie tylko przez bezpośrednie wydzieranie nam naszego poczucia odrębności narodowej, lecz także pośrednio, przez spychanie tej wartości na niższe regiony naszej świadomości, wysuwając za to na czoło inne, jak gospodarcze, przekonania społeczno-polityczne, wyznaniowe i t. p. Chodziło o wszczepienie nam przekonania, że istnieją wyższe wartości, niż zachowanie własnej narodowości i jej rozwój.

Nie można twierdzić, by usiłowania te całkowicie zawiodły. Dawanie prymatu innym wartościom, niż dążenie do wielkości Polski i narodowego jej rozwoju, wszak niedawno jeszcze święciło swe triumfy w Polsce już odrodzonej.

Że nie ulegliśmy tej deprawacji, która chciała z nas zrobić jakiegoś utopijnego „człowieka", realistę, pozytywistę, humanitarystę, socjała, a zab é Polaka, zawdzięczamy to niewątpliwie swym pokoleniom, które dla tej niewymiernej wartości jaką jest „być Polakiem", poświęciły wszystko — swe przekonania społeczne, metafizyczne, majątki i życie.

Zawdzięczamy to owym pokoleniom, które w krwawym rytmie dziejowym 1791, czasy napoleońskie, 1830, 1863 i 1905 dawały świadectwo prawdzie, że Polak ponad wszystko ceni swą polskość, że dla niej poświęca wszystko.

Całopalne ofiary tego krwawego rytmu buntu pokoleń zadokumentowały również, iż odradzający się po haniebnym upadku moralnym epoki saskiej instynkt samozachowawczy narodu polskiego rozumie prawdę dziejową, że prawdziwą wolność osiąga się tylko przez walkę orężną i ofiarę krwi. Żadne targi dyplomatyczne takiej niepodległości nie dają.

Rozumiemy to dzisiaj dobrze i z czcią i wdzięcznością zachowujemy pamięć o bohaterskich czynach tych pokoleń, dzięki którym możemy sobie powiedzieć, że Polska swej niepodległości nie wyszachrowała dyplomatycznymi targami, że nie otrzymała jej od nikogo w darze ani z łaski ani za jakieś „usługi".

Pamiętamy ofiarę krwi tych pokoleń, które w beznadziejnych warunkach szły na pewną śmierć tylko po to, by imię Polski i Polaka nie zaginęło, i tego pokolenia, którego krwawemu trudowi Bóg wreszcie pobłogosławił i oddał wolność w wieczne posiadanie. Od dziś nie będzie już pokolenia, któreby z czcią nie pomnażało tej narodowej schedy, a w razie potrzeby nigdy, ani chwili nie wahało się jej bronić do samej ostatniej kropli krwi.

Najistotniejszą bodajże jednak naukę dziś już powszechnie rozumianą przez cały naród, wyciągniętą z dziejowych doświadczeń narodu polskiego jest owa prawda, wyrażona mądrymi, prostymi, żołnierskimi słowami przez Wodza Naczelnego Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza na święcie Czynu Legionowego w dniu 6 sierpnia b. r. na Błoniach Krakowskich, **„gwałtu wymierzonego przeciwko ojczyźnie nie można odeprzeć ani apelem do poczucia sprawiedliwości, ani zasługą dla ludzkości, ani ofiarnością dla cywilizacji, ani oczywistością gwałtu, ani jego absurdalnością.**

Gwałt zadawany siłą — musi być siłą odparty.

Własną siłę stanowi własny żołnierz, więc trzeba mieć żołnierza, który umie się bić".

Wczesne zrozumienie tej prawdy przez Józefa Piłsudskiego i przeprowadzenie idei stworzenia silnej armii, któraby była rękojmią bezpieczeństwa Polski, wbrew tym, którym wydawało się, że niepodległość Polski to będzie używanie i załatwianie interesików w wygodnych fotelach parlamentaryzmu, przyczyniło się do tego, że Polska jest dzisiaj w pełni przygotowana do nowego egzaminu dziejowego, że Polska dziś wojny się nie boi.

ś. p. Dr Augustyn Kośny

Tragicznie Zmarły należał wybitnie do tych charakterów, które otoczeniu swemu i miejscu pracy nadają piętno swej osobowości. — To przede wszystkim i nasamprzód pragniemy tu podkreślić.

Z natury był ś. p. Dr Kośny łagodny, nader miły i dobroduszny. Nic zatem dziwnego, że będąc już na medycynie zawsze jeszcze myślał o studiach etnologicznych. Dziwną przy tym jest rzeczą a może nie tyle dziwną ile właściwą prawdziwym kresowcom — że gdy zachodziła tego potrzeba, niestety na Opolszczyźnie zachodzi ona niemal dnia każdego. Zmarły umiał być twardszym od nas wszystkich. I upartym, nade wszystko upartym! — Jakiej siły była ta hardość, świadczy choćby tylko to, że będąc w posiadaniu matury polskiej, nie uznawanej w Niemczech, Zmarły przez 7 lat stawał do niemieckiego egzaminu, aż wreszcie uzyskał świadectwo uprawniające do ubiegania się w Niemczech o akademicki patent państwowy.

Owa hardość, naszym zdaniem, najcenniejszy może pierwiastek narodowego bytu polskiego w Niemczech, szczególnie na terenach etnograficznie polskich, ściągała na Zgasłego niejedną przykrość, również niestety od swoich. Jednostki, lubujące się raczej w charakterze usłużnogładkich, dość często Augustyna Kośnego nie tylko pomijały, ale wręcz lekceważyły. Nie zniechęcał się jednak: zawsze równy, zawsze ofiarny i dobry pełnił sumiennie swą narodową powinność. Spełniać zaś ją począł wcześnie, ale na dobre dopiero od chwili znalezienia się jako jeniec wojny światowej we Francji. Wstąpiwszy do szeregów generała Hallera, poszedł z nimi na front bolszewicki, po skończeniu zaś kampanii pracował w akcji plebiscytowej, a potem walczył w powstaniu.

Po powstaniu, gdy w całej jeszcze mocy szalał u nas terror orgeszowy, Augustyn Kośny znalazł się jako redaktor „Katolika" w Bytomiu; z przerwami redagował „Nowiny Codzienne". W tym też czasie zapisał się na wydział medycyny uniwersytetu wrocławskiego; na wykłady jednak uczęszczał raczej tylko w przerwach między pracą redakcyjną i organizacyjno wyborczą. On też był współzałożycielem i pierwszym prezesem Związku Akademików „Silesia Superior" we Wrocławiu. Pracował zaś w warunkach zawsze trudnych, najczęściej przy tym głodny. Siwizną też przyprószyła się bujna dawniej czupryna Jego pięknej głowy, nim zdążył uzyskać patent lekarza.

Wreszcie teraz, już doktorem będąc, znalazł spokoju trochę i opieki — w Berlinie, u dobrych Ślązaków, których nazwiska z pewnych przyczyn wolimy tu nie wymieniać. Dobrze Mu tu było, bardzo dobrze, a tylko niby dziecko za matką tęsknił serdecznie za swym Śląskiem kochanym. Nosił się też z zamiarem sprowadzenia się do nas — choć byłby tu zapewnie powtórzyć musiał dawny żywot o głodzie i chłodzie.

Teraz wrócił — — i spoczął na swym Śląsku, w swoich, naprawdę w swoich Chrościcach, nie daleko chatki rodzinnej, stojącej cichuteńko pod lasem na 20 czy 30 „juterkach" piaszczystych. I spoczął blisko starej, siwej, tysiąckroć przezacnej, najukochańszej Mamulki swej, która Jemu i czterem jeszcze jego braciom życie dała — a Opolszczyźnie, Narodowi pięciu synów prawych, w tym aż dwóch polskich, najszczerzej polskich doktorów.

Spocząłeś Przyjacielu, Ofiarniku drogi blisko nas... Chcesz być z nami — i z Twym ludem kochanym. Będziesz Przyjacielu, będziesz z nami, a my z Tobą po przez wieki, po przez wieki!

Spoczywaj! Odpocznij! — w Bogu!

A. B.

„Gwałt zadany siłą - musi być odparty siłą"

Marszałek Śmigły-Rydz

LUDWIK ŁAKOMY.

Wspomnienia i wnioski

Gdy mam pisać o pierwszym i najsławniejszym, chociaż najkrócej trwającym powstaniu górnośląskim, ogarnia mię wzruszenie tak silne, że zaledwie mogę pióro utrzymać w dłoni. Zarazem łącznie z tym wzruszeniem przepełnia mię duma, iż miałem zaszczyt przeogromny walczenia w szeregach powstańczych oraz że nawet w czasie tych walk mogłem odnieść chwalebną ranę.

Myśli moje i uczucia biegną do owego pamiętnego roku 1919, kiedy to, zda się, na Górnym Śląsku niebo waliło się na nas, a ziemia paliła pod stopami. I zastanawiając się nad rolą pierwszej insurekcji górnośląskiej w hierarchii innych powstań polskich, stwierdzam, że była ona zapewne jedynym w dziejach narodów faktem, dzięki któremu lud po sześciu wiekach rozłąki z Ojczyzną, po latach bezwzględnego ucisku i krwawych prześladowań ze strony wszystkich najeźdźców, sam w sobie i sam z siebie odnalazł więź łączności z Macierzą, bezprzykładnym w historii czynem wyrażając swą wolę zjednoczenia się z Nią.

Podniecony dolatującymi z za Brynicy wieściami o wolnej już Rzeczypospolitej doprowadzony do czynu męskiej determinacji barbarzyńskimi rządami socjalisty Hörsinga oraz krwawymi gwałtami Grenzschutzu, mimo kunktatorskiej polityki swych przywódców, lud górnośląski samorzutnie wszczął powstanie, które wybuchło może za wcześnie, może za późno, lecz cóż — kiedy to już taka powstań polskich dola. Krwią i męczeństwem najlepszych swych synów Górny Śląsk przypieczętował swą łączność z umiłowaną Ojczyzną Polską i do świętej skarbnicy męczeństwa narodu polskiego, do której składały kolejno ofiary krwi i mienia wszystkie inne dzielnice Macierzy, złożył również szczodrą daninę krwi, zamykając swym bohaterstwem oraz poświęceniem okres walk niepodległościowych odradzającej się Rzeczypospolitej.

Kornie chyląc czoło przed męczeństwem oraz cichym heroizmem pierwszych bojowników o wolność Górnego Śląska, zarazem wspominam z dumą, że ani w wojnie światowej, wśród szeregów legionowych, ani w wojnie polsko-bolszewickiej, nie brał udziału, tak jak w naszym powstaniu, żaden weteran z insurekcji styczniowej, podczas gdy my słusznie szczycimy się tym, iż w naszych szeregach padł powstaniec z 1863 roku, Aleksander Kozłowski, pogrzebany na cmentarzu sosnowieckim.

Ale krom tego — jakaż była treść pierwszego powstania górnośląskiego? O, zaprawdę, czyniliśmy je nie mózgiem, lecz sercem! O, zaprawdę, było ono ogniwem, łączącym ziemię górnośląską z wszystkimi innymi dzielnicami Polski, które już dawno posiadały tradycję walk o niepodległość!

Są jednakże w naszym powstaniu jeszcze inne momenty, na które dotąd nie zwrócono uwagi. Nie podkreślając — kto? co? i jak? — czas jednak na spokojną ocenę wartości politycznej pierwszego powstania górnośląskiego, tak różnego od innych polskich ruchów wyzwoleńczych. Było ono przede wszystkim samorzutną, nie podsycaną z zewnątrz walką o zjednoczenie z Polską; podczas gdy poprzednie powstania polskie, licząc je od Konfederacji Barskiej, były raczej zbrojnymi protestami przeciwko uciskowi zaborców. I prawdą jest, że tamte wybuchały wbrew woli olbrzymiej większości społeczeństwa, to zaś wybuchło wbrew woli czołowych jednostek na Górnym Śląsku, wbrew nawet woli Rządu polskiego.

Prawdą jest również, że tamte ruchy zbrojne wszczynała młodzież, podczas gdy naszą insurekcję organizowali i przeprowadzali ludzie dojrzali i — po raz pierwszy w dziejach Polski — robotnicy i chłopi. Któż zaprzeczy, że pierwsze powstanie górnośląskie, to najbardziej samorzutna, samodzielna i najbardziej ludowa insurekcja, jaką zna świat?!

Gdy w innych powstaniach polskich ofiarę krwi i mienia ponosiły przede wszystkim warstwy szlacheckie, w drobnej części także mieszczańskie, to nasza insurekcja pisze w swych dziejach krwawymi zgłoskami tylko nazwiska ludowe robotników i chłopów, wśród których nie brak niewiast, nie brak nawet dzieci.

Poza powstańcami, poległymi w walce orężnej, wystarczy wymienić nazwiska męczenników górnośląskich, jacy złożyli swe życie na ołtarzu Ojczyzny w dniach od 17 do 23 sierpnia. Oto one i — nie wszystkie: Jakub Jamrocz, Jan Cipa, wdowa Stawowa i dwaj jej nieletni synowie, Teodor Moroń, Karol Bialik, Jan Kołodziej, Karol Kiszka, Bruno Kątny, Maciej Wróbel, Wincenty Janas, Jan Turek, Franciszek Mankus, Jan Buzdygan, Karol Pukocz, Klemens Latocha, Jan Pilszczyk, Franciszek Pyszny, Roman Weiner, Józef Pazych, Antoni Kuna, Dominik Kamionka, Barbara Ceglarkowa, Robert Hałacz, Adolf Labisz, Ambroży Stelmach, Wojciech Żymełka, Hilda Franciköwna, Jadwiga Obarska, Anna Mrozikówna i czteroletnie dziecię — Wojciech Białek.

280 poległych, z górą tysiąc rannych, kilka tysięcy internowanych w Neuhammer i Kottbus oraz tych kilkudziesięciu męczenników, zamordowanych na zimno przez rozbestwioną dzicz kulturtragerów — czy to nie szczodry okup, zapłacony za zjednoczenie z Polską tylko w 1919 r.?

W tych tradycjach tkwi nasza moc, nasz hart i nasza więź z Rzeczypospolitą.

Dezerterzy niemieccy

Stosunki w armii niemieckiej stają się coraz to gorsze. Pomijając już duże braki wyżywienia, warunki bytowania jednostki stają się nieznośne. Gnębieni fizycznie i moralnie — bardziej wartościowe elementy szukają w Polsce wolności, której w swej ojczyźnie znaleźć nie mogą. Dezerterzy pochodzą z oddziałów stacjonowanych w wschodniej części Rzeszy niemieckiej, oraz z marynarki wojennej z Wilhelmshaven, a mianowicie:

1) Schütze (szeregowiec) Möller Hans z 11/I.R. 73,
2) „ „ Manecke Oskar z R. A. D. 8/84,
3) „ „ Gieseler Horst z R. A. D. 8/61,
4) „ „ Cecotta Werner z R. A. D. 8/61,
5) marynarz mar. woj. Szymański Wilhelm z 3 komp. Geleitflotille-Wilhelmshaven.

Po przekroczeniu granicy, prosili, by pozwolono im na stałe pozostać w Polsce, gdyż służba w armii niemieckiej była dla nich „piekłem". Jako powód dezercji podawali nieludzkie obchodzenie się przełożonych, zwłaszcza kadry wychowawczej, szykanowanie żołnierzy wyznania katolickiego, mających krewnych narodowości polskiej, oraz złe odżywianie.

„Bądźcie też teraz przygotowani ze mną albo zginąć za wolność Polski, albo życiem w wolności jej służyć dalej"

Bolesław Krzywousty do rycerzy pod Głogowem.

Dziś — na Śląsku Opolskim

(List do „Kuźnicy")

Jaki, pytacie, obecnie duch jest u nas i nastrój. W dniach zdawało się największych powodzeń Fuhrera, ściślej mówiąc Fuhrerów, kiedy to góra cała i ulica były oczarowane wodzami i ustrojem, na podobne pytanie odpowiedziałem: Spowodujcie powtórzenie głosowania plebiscytowego, a przekonacie się, że Opolszczyzna nie gorzej głosować będzie od części województwa. —

Może zbyt śmiałe czy proste było to powiedzenie. Dzisiaj jednak, choć w międzyczasie połknięto Sudety i Czechy z przydawką, na odchodne Kłajpedę jeszcze, choć niedawno przeprowadzony Volkszahlung naliczy — zobaczycie! — ledwie kilka tysięcy Polaków w Niemczech, stoję całkowicie przy mym prostym powiedzeniu. —

Prawda, że nie ma już zupełnie u nas życia organizacyjnego, więc zebrań, odczytów, posiedzeń ani czytelnictwa jakiegoś, że zamilkła nawet po kościołach modlitwa polska — i niebezpiecznie wreszcie oddziaływać spojrzeniem od serca polskiego do serca, że jednym słowem spętano nas docna. Ale działa, może nawet w tej chwili skuteczniej czynnik inny, wywodzący się, że się tak wyrażę, z różnicy między tym co wczoraj było i mówiono, a tym co jest dzisiaj. Można by też, zależnie od temperamentu, powiedzieć inaczej, słowami nawet wieszcza niemieckiego: działa u nas siła fatalna, która złego pragnie, a czyni dobrze. —

Pamiętacie chyba, czasy to zresztą niedalekie, kiedy w Rzeszy wołano na świat cały, głośniej niż to nam miło było, że prawdziwy rozum polityczny, poza Rzeszą i Włochami, był i jest tylko w Polsce. I tylko w niej, zawsze oczywiście poza Niemcami i Mussolinim, „najwierniejszym przyjacielem naszym" byli prawdziwi, od urodzenia niezależni mężowie stanu: Oberst Beck, Botschafter von Lipski, Prinz Radziwill...

A tu przez noc, niespodzianie to przyszło od złodzieja, Polen miało się podobnie stać rzeczą nic nie znaczącą, trabantem. Jego zaś ministrowie najzwyklejszymi miernotami. —

Potem ten marsz po unser Oberschlesien! — Już, już mieliśmy brać Rybnik, Königshutte, Katowitz. Najpóźniej brać mieliśmy po dniu upłynięcia Konwencji Genewskiej czyli w czerwcu 1937 r. Ponieważ jednak nie byliśmy jeszcze so weit, odłożono zabranie do jesieni, potem do wiosny, lata i zimy, a wreszcie na dzień po Anschlussie. — Po Sudetach i Pradze już bez marszu Oberschlesien nam przypadnie, z podziwu samego i osłupienia.

Jednak Oberschlesien coś nie przypada. I o marszu już właściwie mowy nie ma. Przeciwnie: całkiem na serio dowodzimy, że to nieprawda z tą chęcią o wzięciu Śląska im Handumdrehen. A co gorsze, że szańce sypać trzeba i stawiać po drogach i polach kozły hiszpańskie, bo Polen chce wziąć nam Bytom, Opole, Wrocław...

Z Gdańskiem nie inaczej, uchwytniej jeszcze. — A co mówić dopiero o autostradzie, szerokiej jak Pomorze całe od Dirschau do Thorn! Znów już, mieliśmy zabierać — nie, Polen z przestrachu samo nam to wszystko odda. Bo któż śmiałby nam się opierać! Nam Germanisches Weltreich! Przecież nasze życzenie i wola to dla Polen, w ogóle dla państw na wschodzie od Niemiec położonych, rozkazem! Czyż to naprózno „śpiewaliśmy" wczoraj: Heute gehört uns Deutschland und morgen die Welt?!

I znowu nic. Prawie tak samo, skromne porównanie, jak z tym obrazem w Krakowie: Ty do niego raz i drugi i setny, on zaś ani razu...

To wszystko widzi, niegłupi przecież chłop nasz i brat jego w przemyśle. I widzą to żony ich, i cery i synki. Widzą i się dziwują — i wyciągają swe wnioski: To ta Polska, pieruna, nie ma strachu przed naszym, przed Hitlerem?! Dziw się Karliczku: To nasi strach mają! — i mówią, że Polok chce Niemcowi wziąść Bytom, Opole i Berlin ponoć! — Pierzyna kandego.. ta Polska!!

Drobnostka z tymi zmianami w Lebensraumie. — Trzeba widzieć te w Planwirtschaft i w Bauernstand!

Słyszeliście tę wrzawę niemiecką o Blut und Boden i zaklęcia świętopogańskie, że rolnik jest początkiem i końcem wszystkiego, zwłaszcza podobno rolnik na wschodzie — Osthilfe! I słyszeliście też owe dla robotnika milionowe hasła: Jedem sein Lohn! Ehret den Arbeiter!

To idyla przecież, raj na ziemi! — A wszystko to w Niemcach! Tak, tylko w Niemcach jest Frieden, Arbeit und Brot — gdzie indziej anarchia, bezrobocie, głód... Trochę wprawdzie dużo tych Arbeitsfrontów, parad i rozkazów, ale są zaklęcia i obiecki.

Aż tu znowu nagle — dla oczarowanych nagle — przyszły rozporządzenia: o oddaniu mleka i jaj, o przymusowych cenach za obiele czyli zboża, za świnki, cielątka i krówki, o racjonalizowaniu paszy, o wnioskach do Berlina, gdy trza ci 5 kilo cementu, albo belki na podporę, albo kawałątko żelaza.

Dla robotnika zaś wyjazd przymusowy do Ostpreusów czy dalej jeszcze — za 20 do 25 marek w tygodniu i 10 do 12 godzinowy dzień pracy.

Jako koroną szczęścia wszystkiego Abzüge i Abzüge, podatki jeno podatki. —

Dobry więc jest u nas duch i nastrój. I takim też pozostanie. — Byle Nieba uchroniły nas od porozumień polsko-niemieckich — i od listopadowych deklaracyj...

„Od śląskiej strony“ Zygm. Bartkiewicza

PROMOTOROWIE LITERATURY POWSTAŃCZEJ.

Było ich dwu: w dziedzinie poezji — śp. Augustyn Świder, który swą „Silezjanką“, stworzoną 22 sierpnia 1919 r., zapoczątkował w ogóle literaturę piękną na temat powstań górnośląskich — i nie-Ślązak, Zygmunt Bartkiewicz, autor pierwszego utworu prozaicznego, w tym wypadku reportażu artystycznego pt. „Od śląskiej strony“, napisanego „na gorąco“, w ostatnich dniach pierwszej insurekcji górnośląskiej.

DANE BIOGRAFICZNE AUTORA REPORTAŻU

Zygmunt Bartkiewicz, literat i malarz, urodził się w Łodzi, 1870 roku. Studiował malarstwo w Monachium i Paryżu. Napisał następujące dzieła: „Złe miasto“ (1907), „Słabe serca“ (1909), „Psie dusze“ (1910), „Pierwszy grzech“, „Krwią i atramentem“ (1918), „*Od śląskiej strony*“ (1919), „Historia jednego podwórza“ (1922), „Stare gniazdo, nowe ptaki“, „Polityka w lesie“, oraz zbiór reportaży artystycznych z lat 1918—1922 pt. „Wyzwolenie“, wydany przez Księgarnię św. Wojciecha.

W „Wyzwoleniu właśnie znajduje się w formie książkowej nas tu obchodzący pierwszy reportaż artystyczny na temat pierwszego powstania górnośląskiego pt. „Od śląskiej strony“.

SĄD ŻEROMSKIEGO O BARTKIEWICZU

Że górnośląską artystyczną prozę powstańczą zapoczątkował pisarz niemałego talentu, świadczy o tym Stefan Żeromski, który w swym „Snobizmie i postępie“ z goryczą zauważa:

„Oryginalnością u nas nazywa się to, gdy ktoś po kryjomu przemyci na targ warszawski, czy krakowski jakowąś nowostkę z zachodu, czy tam ze wschodu, wytworzy dookoła tego towaru rumor, czyli „prąd“, to jest ogonek naśladowców, kopistów i plagiatorów. Skoro zaś zjawia się tutaj na miejscu utwór prawdziwie oryginalny, samoswój, nowy i kapitalny — to przechodzi w krainę niepamięci bez wrażenia. Niedawno zjawił się na naszym literackim „rynku“ taki utwór. Jest to „Historia jednego podwórza“ Zygmunta Bartkiewicza. Rzecz zupełnie własna tego pisarza, pisana językiem i stylem jedynym, nie posiadającym nigdzie wzoru ani poprzednika, specjalnie stworzonym dla wydania ze siebie tego dzieła. Język ten wypłynął z duszy autora, lecz jest mową dworów mazowieckich i stanowi ich, że tak powiem, gwarę. Nie będzie to wcale przesadą, gdy powiem, że utwór ów jest epopeją, pewnej formy życia zanikającej, schnącej w oczach, ginącej... Utwór ten przeszedł bez wrażenia, ledwie zauważony, a twórca poklepany, że tak powiem, po ramieniu. Autor stoi gdzieś na boku, czy w kącie, nie należy do żadnej literackiej parafii . . .“

WNIKLIWOŚĆ BARTKIEWICZA W ODCZUCIE ŚLĄSKA

Reportaż Bartkiewicza jest doskonałym studium psychologicznym duszy ówczesnych powstańców górnośląskich. Mało, że doskonałym, lecz — i to go czyni tym cenniejszym — pierwszym tego rodzaju studium. Trzeba koniecznie przeczytać te drgające prawdą życiową stronice, mieniące się bogactwem barw i semantycznie ujęte w nie do naśladowania symbole, aby się narzuciło przekonanie: to pisał nie tylko wielki mistrz Słowa ale i pędzla.

TREŚĆ REPORTAŻU

Znając dokładnie wszelkie publikacje twórczości literackiej, mającej swe źródło w powstaniach górnośląskich, stwierdzam, iż równej miary utworu prozaicznego, tak pod względem artystycznym jak i sprawozdawczym, jakim jest Bartkiewicza „Od śląskiej strony“, dotąd nasza literatura nie posiada.

Autor prowadzi nas niemal za rękę z Warszawy do „śląskiej strony“. Po drodze zaznajamiamy się z żołnierzami polskimi Armii Błękitnej, którzy przed niedawnym czasem przybyli z Francji; z chłopem oraz mieszczaninem mazowieckim, których grubemu materializmowi w pierwszych latach bytu niepodległościowego Rzeczypospolitej Bartkiewicz, zgoła nieoczekiwanie a z prawdziwie umiejętną finezją artystyczną, przeciwstawia ofiarne, na żadne przeszkody nie zważające męstwo powstańców, co bez hurapatriotyzmu i ckliwej szminki deklamatorskich komedyj, a tak sobie, jakby to było ich chlebem codziennym, poszli w ową noc sierpniową na boje z Niemcami.

Przy sposobności autor w wysoce popularnej, dotąd jedynej a zarazem przejmującej formie, kreśli tragiczne dzieje ziemi śląskiej (wykazując dużą znajomość źródłowych historycznych prac niemieckich), ciężką dolę jej synów, których charakterystyka duszy jest tak wnikliwa, trafna i do głębi odczuta, jakby Bartkiewicz sam był Ślązakiem. Nikt tak głęboko dotąd, jak Bartkiewicz, nie sięgnął w tajniki duszy górnośląskiej i nikt tak po mistrzowsku nie odmalował charakteru mieszkańców starej Piastów dziedziny, którzy, wysłuchawszy wszystkich „pro“ i „contra“ przeciw powstaniu, powiedzieli: „no ja!... i z gołą pięścią poszli na maszyngwery“.

Z kolei jesteśmy świadkami rozmów autora z powstańcami, rozmów przedziwnie łapidarnych a pięknych w swej prostocie: oglądamy pomoc ofiarną sosnowiczan dla uchodźców zza Brynicy, ataki niemieckich samolotów na Zagłębie Dąbrowskie, poskromioną oraz przytartą butę wziętych do niewoli żołnierzy „grenzschutzu“ i — elegijny, przecudnie wzniosły pogrzeb pierwszych ofiar powstania na cmentarzu sosnowieckim.

Wielopłaszczyznowe ujęcie reportażu, iście, jak każą kanony perspektywiczne sztuki malarskiej, gorzka ironia wobec wolnych już „Warszawiaków“, przeciwstawionych bezkompromisowej naturze górnośląskiej, niemal pastelami wycyzelowany koniec utworu z dziećmi uchodźców, co z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ na ustach jadą oglądać dotąd nieznaną Ojczyznę — to wszystko stawia ów fragment prozy powstańczej na takiej wyżynie doskonałości, wobec której wszystkie utwory, osnute na tle insurekcji górnośląskich, muszą zejść w cień.

POPULARNOŚĆ „OD ŚLĄSKIEJ STRONY“

Po opublikowaniu w jednym z czasopism warszawskich, utwór Bartkiewicza w latach 1919—1921 był drukowany w kilku kalendarzach ludowych, ukazujących się periodycznie na G. Śląsku, wydawanych tak przez firmę „K. Miarka i Ska“ w Mikołowie, jak również przez Polski Komisariat Plebiscytowy w Bytomiu.

Śmiało rzecz można, że naówczas nie było bardziej popularnego utworu literackiego, jak ten; toteż tuż przed plebiscytem stanowił on niemal żelazną pozycję repertuaru wszelakich akademij oraz wieczornic górnośląskich.

PO POWROCIE ŚLĄSKA DO POLSKI

Po powrocie Śląska do Polski ów „utwór prawdziwie oryginalny, samoswój, nowy i kapitalny“, jeśli chodzi o pierwsze powstanie, przeszedł całkiem niesprawiedliwie „w krainę niepamięci, bez wrażenia“.

Nie można go spotkać w żadnej czytance szkolnej, chociaż w pierwszym rzędzie winien się tam znaleźć; na próżno szukać o nim chociażby wzmianki w szkicu Olgi Zarzyckiej-Ręgorowiczowej pt. „Twórczość literacka powstań i plebiscytu“ (Strażnica Zachodnia, r. 1931); ponadto prawie żaden z historyków literatury powstańczej nie raczył po prostu nawet utworu Bartkiewicza zauważyć.

A szkoda, wielka szkoda. Nie tak wiele znów mamy pozycyj powstańczych w literaturze górnośląskiej, aby tę jedną z najważniejszych, bo i skończenie piękną i pierwszą pozycję prozy powstańczej pokrywać mrokiem niepamięci. *ł.*

Tak było...

(Wspomnienia z przed dziewiętnastu laty)

Pamiętam... Na początku czerwca 1920 roku staliśmy w Kijowie. Krążyły złe wieści, że armia Śmigłego jest otoczona, odcięta od kraju, gdyż bolszewicy skorzystali z luk w polskim froncie i wdarli się na nasze tyły.

W mieście, do którego weszliśmy równie zwycięsko, jak ongiś Chrobry i Śmiały, nikt nie przeczuwał, przed jakimi klęskami stoi polskie wojsko. Żołnierze, z których niejeden przed kilku miesiącami „mógł w trzech sosnach zabłądzić“, jak mówił Marszałek Piłsudski, a „do konia podchodził jak do tygrysa“, żołnierze, z których wielu jeszcze nie przekroczyło lat 20-tu i nie zaznało smaku ust niewieścich, czyścili broń i przeglądając amunicję sposobili się do bitwy.

W kraju zaś już panowało zwątpienie. Krom wojska z Marszałkiem Piłsudskim i generałem Śmigłym na czele — wszyscy się bali. Tylko my, w armii Śmigłego, otoczeni, ale nie pobici, byliśmy zdolni do boju w każdą stronę świata, w którą rozkaz Naczelnego Wodza miał nas posłać.

Wierzyliśmy Śmigłemu, który kierował się maksymą, że „tylko ten jest odcięty, kto sam się czuje odciętym“. Mieliśmy wiarę w czarnookiego dowódcę, pod którego rozkazami osiągnęliśmy już tak wiele żołnierskiej chwały.

Wtedy właśnie poznaliśmy wielkość naszych Wodzów. Bowiem poznaliśmy ją nie w dniach, kiedy wszystko dobrze, składnie szło, lecz wtedy, kiedy nadciągającą, prawie nieuniknioną klęskę w wielkie, niesłychane zwycięstwo zamienili.

Rozpoczęliśmy odwrót. Przedtem każdy z nas dobrze wymoczył nogi, naoliwił broń i lufę przetarł do sucha, do glancu, po czym — marsz! Niedobrze wtedy działo się na Ukrainie. Wielkie masy jazdy bolszewickiej napadały na nas dniem i nocą.

— Budzienny idzie!—okrzyk ten poczynał wystarczać za pułki.

Odgryzając się jak psy nacierającym kozakom, dobrnęliśmy nad Borodziankę. Pełne pociągi rannych, długie tabory, a przecie żeśmy to wszystko uratowali, gdyż Śmigły nigdy przenigdy nie pozostawiał swoich rannych ni taborów w rękach nieprzyjaciela.

Strudzeni, nie rozumieliśmy, po co ten odwrót. Przecież mieliśmy broń w ręku, naboje w ładownicy. Nie rozumieliśmy, ani po co się cofamy, ani dlaczego nie dadzą nam odpocząć, Uchodziliśmy nogi aż do krwi, gdyż połowa armii szła bez butów.

W trakcie tego z innych odcinków długachnego frontu nadlatywały wieści, że bolszewicy walą jak powódź, że czekają na nich „proletariusze wszystkich krajów“, że Anglia radzi, aby Polska poddała się Moskwie, że robotnicy niemieccy nie pozwalają na wyładowanie amunicji dla nas i że wobec tego w kraju ludzie małego serca krzyczą:

— Wszystko stracone!

W trakcie tego przyszła wieść, że Mazury Pruskie przepadły w plebiscycie i zostały przyznane Niemcom, chociaż pułkownik angielski T. Holdich nalegał, aby je przyłączono do Polski.

Ano, cóż — nie za darmo dostaje się Ojczyznę. Czymże plebiscyt kartek bez plebiscytu krwi?

Na Mazurach Pruskich, Pomorzu nadodrzańskim, Łużycach i Czechach musi się stać tak, jak na Górnym Śląsku. Trzeba rzeki krwi przelać, własnej i wrogów. Rzeki tak głębokie, iż w nich jedni z wrogów zatoną, a inni przed nimi przystaną.

I ta właśnie świadomość, że nie za darmo dostaje się Ojczyznę, trzymała w karbach armię Śmigłego, chociaż los ją twardą ręką doświadczał. Musieliśmy się cofać, gdy cały nasz front się cofał, ale upór i wola Śmigłego skuły nas w młot oburęczny, którym niebawem mieliśmy rozbić potęgę Bolszewii.

Niemal bosi i wyczerpani z utrudzenia, weszliśmy już w granice Rzeczypospolitej. Zemdlały nogi żołnierzy. Struchlało serce niejednego z dowódców, gdy bolszewicy, pewni triumfu, krzyczeli na cały świat, iż „po trupie Polski wiedzie droga do wszechświatowego pożaru. Biada Polakom!!“

Polska ze zgrozą a świat obojętnie powtarzał:

— Biada Polakom!

A tu już zagrabiono nam Zaolzie i niejeden myślał:

— Przepadliśmy!

Lecz nie mogliśmy przepaść posiadając Wielkiego Wodza, co miał wiarę w odmianę losu, w zwycięstwo, w żołnierzy, którzy szli za nim „bez wahania, bez chwili namysłu, nie pytając się, czy los ich nie będzie podobny do losu tylu ich poprzedzających żołnierzy polskich“. Marszałek Piłsudski projektuje natarcie, którego pragnie Śmigły z swą armią. A pragnienie natarcia, duch ofensywny, to znaczy więcej, niż połowa zwycięstwa.

Szóstego sierpnia Marszałek Piłsudski obmyślił swój genialny plan rozbicia bolszewików. Główną rolę otrzymał Śmigły, który z swą armią, zmyliw-

Ciąg dalszy na str. 5-tej

„Rasowe" Niemcy

Zakłamanie „nordyckiego" Hitlera.

„Nie mamy zamiaru germanizować Słowian — twierdzi Hitler w „Mein Kampf" — gdyż nie Słowianie są nam potrzebni, lecz ich ziemie. Germanizować trzeba ziemię nie ludzi, gdyż zepsulibyśmy przez to krew i rasę. Dlatego dawna polityka względem Polaków była błędna; obca i mniej wartościowa rasa oraz krew obniżyłyby poziom i godność naszego ludu, gdyby polski element miał tylko zmienić swój język na niemiecki. Dla nas ma wartość tylko germanizacja ziemi, zdobytej mieczem przez naszych przodków, na której osadzono niemieckich chłopów. Ale musimy ich objąć w jednym niemieckim państwie i to nie przy pomocy skarżących się, łzawych, pokojowych listków palmowych, lecz przy pomocy zwycięskiego miecza na służbie wyższej kultury. To jest zadanie i misja niemieckiego ludu, który jako „Herrenvolk", utworzy germańskie państwo o najszlachetniejszych zadaniach i celach, obejmując całą ludzkość! Dążąc ku tym celom nie idziemy w okres zamarłego pokoju — lecz wojny. Niemcom dotąd brakowało w polityce aktywności w połączeniu z brutalną wolą i wielką polityczną ideą. Bez idei musi zabraknąć sił do walki. Fanatyczna wiara w zwycięstwo i przekonanie, że dążymy do stworzenia nowego porządku na świecie, skłonią naród do chwycenia za każdą najbrutalniejszą nawet broń".

Wielka idea hitlerowskich Niemiec.

Jak widzimy, Hitler chce odnieść zwycięstwo przy pomocy wielkiej idei, utożsamionej przezeń z zoologicznym pojęciem krwi i rasy, rasy, w tym wypadku nordyckiej.

Ciekawe, że ojcem myśli nordyckiej był Francuz; hr. Artur Gobineau, który w swej książce „Essai sur l'inegalite des races humaines (1853—55)" wypowiedział przekonanie, że rasa nordyckiego długogłowego blondyna, zwana przezeń „race germanique", jest najbardziej twórczą w dziedzinie politycznej i kulturalnej, co znalazło niesłychany wprost oddźwięk w nauce a następnie w życiu niemieckim i w rezultacie doprowadziło do powstania hitleryzmu.

Wiara w wyższość rasy nordyckiej opanowała prawie w całości antropologię niemiecką, a jej apostołem na długo przed Hitlerem stał się dr Hans Günther, który dość talmudycznym sposobem starał się udowodnić, iż w kręgu kultur europejskich wtedy tylko następuje rozwój i rozkwit kulturalny oraz polityczny, gdy element nordycki tworzy rasę panującą.

Cele nordyzmu.

W istocie celem ruchu nordyckiego, to utrzymanie ciągłości politycznej Niemiec, zwracających swe ostrze ekspansji w kierunku Polski, Czech i Litwy.

I w tym tkwi dla nas niebezpieczeństwo polityczne tego ruchu, bowiem ma on obecnie odegrać podobnie złowieszczą dla Słowiańszczyzny rolę, jaką odegrało chrześcijaństwo w rękach niemieckich w czasie nawracania przez Niemców szczepów zachodnio-słowiańskich oraz Prusów i Litwinów.

Nic to, że wśród czynników kierowniczych Trzeciej Rzeszy jest najmniej elementu nordyckiego; niczym i to, że najmniej chyba pojęcie niemczyzny da się utożsamić antropologicznie z rasą długogłowych blondynów. Niemiecki polityczny ruch nordycki w dążeniu swym ma ściśle skonkretyzowane żądania, o których nas poucza Hitler, sam daleki rasowo od nordyckości.

Zażądamy....

„Żądamy — wywodzi Hitler — aby specjalne komisje rasowe wydawały świadectwa czystości rasowej i tylko ludzie czystej rasy utworzą kolonie na peryferiach państwa dla zatamowania przenikania obcej krwi z zewnątrz. Rząd nasz będzie działał w tym kierunku z najgłębszą bezwzględnością, ze zgodą czy wbrew zgodzie zainteresowanych".

Najprzód: kim jest Hitler?

Byłby rychły czas, żeby cały świat zdał sobie sprawę z tego, iż tak Hitler jak i naród niemiecki jest poważnie, wprost nieuleczalnie chory.

Hitler, to mały człowiek z wielkimi ideami, chory na dwie manie: prześladowczą i wielkości.. To paranoik — mimo wielkich agresyj trwożliwy i niezdecydowany, cierpiący na bezsenność, nie palący, nie pijący, odżywiający się jarzynami, aseksualny. Ubrdał sobie, że Niemcy, to naród wybrany przez Boga i ta właśnie idea jest jego idee fixe. To, że olbrzymia większość Niemców za nim poszła, świadczy nie tylko o instykcie stadnym Niemiec, ale i o kompleksie duchowej niższości, rasowej niedoskonałości.

A teraz: prawda o „rasowych" Niemczech.

Tak — Niemcy są rasowo niedojrzali, są mieszańcami i bastardami. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że pstrokacizna antropologiczna oraz etniczna Niemiec jest niesłychana. Poważni antropolodzy przyznają, że Polska jest bardziej nordyczna aniżeli Niemcy, zwłaszcza jeśli się uwzględni, że wschodnio niemieckie terytorium nordyckie, to zgermanizowani Słowianie.

Słusznie więc sine ira et studio wywodzi prof. Mikołaj Rudnicki (Slavia occidentalis, VIII): „dzisiejsi Niemcy w ogromnej swej większości są pochodzenia nieniemieckiego, niegermańskiego, nawet; zatem ich ogłaszana urbi et orbi jedność narodowa jest raczej postulatem a nie rzeczywistością".

Więc „jakież czynniki wiążą ten tak różnorodny co do pochodzenia, tradycji itd. zlepek niemiecki?" Nic innego, jak: narzucona idea jedności niemieckiej, idea o charakterze wyraźnie etniczno podbójczym, uległość względem warstwy rządzącej oraz t.zw. kultura niemiecka. Najważniejszym składnikiem tej tzw. kultury niemieckiej jest literacki język niemiecki, który ma charakter ogromnie abstrakcyjny, ponieważ właściwie nigdzie nie jest mówiony w swej mniej lub więcej czystej postaci. Poza tym język nie jest wystarczającym czynnikiem łączności narodowej (Jugosławia, Szwajcaria!). Jeśli tedy abstrakcyjny język niemiecki literacki wyłączymy jako czynnik niewystarczający, to właściwie pozostaną jeszcze czynniki tresury wychowawczej i policyjno administracyjnej".

Oto, jaką jest prawda o „rasowych" Niemczech, którą z kolei uzupełnimy nie podlegającymi żadnej wątpliwości faktami.

Czy to nie dziwne?

Niezgrabny speaker polskich audycyj z studia wrocławskiego rozgłośni radiowej daruje mi, iż użyję jego zwrotu: „czy to nie dziwne?" i zapytam:

„Czy to nie dziwne", że po dziś dzień narodowe i rasowe kadry niemieckie są uzupełniane przez renegatów, przynajmniej w 50% niedobrowolnych, ale doprowadzonych do renegactwa uciskiem narodowym, religijnym oraz ekonomicznym na tle przymusu policyjnego?

„Czy to nie dziwne", że z pretensjami do Polski o b. zabór pruski występowali i występują najagresywniej tak rasowi i „urgemanische Deutsche", jak Jentkiewicze, Skowronecki, Quiotecki, Nieborowscy, Ulitzki — wszystko renegaci polscy, którzy zostali Niemcami czy to dla korzyści osobistych, czy też zmuszeni okolicznościami życia w machinie socjalno politycznej Prus i Niemiec?

„Czy to nie dziwne", że naczelnym wodzem armii niemieckiej jest człowiek, mający w sobie krew słowiańską?

A dalej — „czy to nie dziwne", że autor imperialistycznego hymnu „Deutschland, Deutschland über alles", H. H. v. Fallersleben, ma w sobie krew polską, jest tłumaczem śląskich pieśni ludowych i miłośnikiem polskiej kultury ludowej na Śląsku?

I „czy to nie dziwne", że według badań niepodejrzanego niemieckiego uczonego, W. Krusego (Die Deutschen u. ihre Nachbarvölker, Leipzig 1929) antropologicznie i etnicznie kraj na wschód od Łaby jest przynajmniej w 55% słowiański, a jego niemieckość polega jedynie na narzuconej tradycji niemieckiej, narzuconej w postaci politycznej i kulturalnej?

No, a „czy to nie dziwne", że twórca protestantyzmu Marcin Luter, był Słowianinem, zaś jego wyznanie powstało jako protest przeciwko katolicyzmowi, który naówczas był zaprzęgnięty w służbę imperializmu niemieckiego?

Zapytuję też, „czy to nie dziwne", że Wódz rasowo-nordyckiej Trzeciej Rzeszy należy do jednej z najbardziej upośledzonych antropologicznie ras, a mianowicie do rasy armenoidalnej, której przedstawicielami są przede wszystkim — żydzi?

Co się niebawem stanie?

Tedy wobec tych wszelakich dziwów z chwilą upadku Hitlera, upadku nieuniknionego w każdym razie, musi mieć miejsce przede wszystkim — odpływ zniemczonych Słowian od „Mischvolku" niemieckiego, pozbywanie się paranoicznej patyny narodowo socjalistycznego germanizmu. Wszak elementów narzuconych można się łatwo pozbyć: wiadomo, że Irlandczycy wracają do języka celtyckiego i tradycji celtyckiej, zarzucając język angielski. Wiadomo, że to samo poczynają czynić żydzi, wracający do Palestyny.

Oczywiście to nie tylko możliwe, ale całkiem pewne, że potomkowie Słowian na wschód od Łaby zaczną się niebawem pozbywać tradycyj niemieckich a przyswajać sobie tradycje słowiańskie, lechickie, pomorskie, polskie. Będzie to zjawisko zupełnie zrozumiałe, gdy zważymy, iż potomkowie zachodnich Słowian uważają tradycje najgorszych prześladowań i gnębicieli swoich praojców za tradycje swoje, za swoje własne świętości. Niewątpliwie jest to nie tylko nienormalne ale i niemoralne w tym znaczeniu, że jest świadectwem odstępstwa, t.j. odpadu potomków od swoich ojców w wartościach, nieopartych na słuszności i racji rozpoznania. Było to odstępstwo najczęściej niedobrowolne, wywołane obawą cierpienia, strat materialnych lub widokami kariery. O ileby tedy te motywy przestały działać, nie ma żadnej racji, aby potomkowie dawnych Słowian trzymali się nadal niemczyzny.

Nastąpi odwet Słowian.

Za tysiącoletni system zakazów i ucisku na polu kulturalnym, religijnym i ekonomicznym, za wywłaszczanie z ziemi ojczystej, za sterylizacje, za brutalne podporządkowywanie systemowi totalnemu — Słowianie niebawem swym ciemiężcom zapłacą.

A wtedy „rasowe" Niemcy, które już dawno przestały być narodem, a nigdy w swym rdzeniu nie były nordyckimi, nigdy nie były „Herrenvolkiem", lecz „Mischvolkiem", złożonym z najgorszych wyrzutków wszystkich społeczności — przestaną istnieć. **ł.**

Tak było...

(Dokończenie ze str. 4-tej)

szy ślady, cicho jak wilk dążący na wyprawę, przemknął się nad rzeką Wieprz. Bez strawy i chleba, na bosaka wyciągaliśmy nogi. Nic to! Na drzewach chłopskich sadów modrzały przecież śliwki i rumieniły się jabłka. W sierpniu ciepły jest piach na polskich drogach.

Byle tylko zażyć zdziebko wytchnienia. Lecz nie było na to czasu, więc szliśmy, nosami się podpierając. Sen walił nas z nóg, ale nie wolno było zasnąć, bo kto zasnął na drodze, z pewnością budził się w niewoli lub na tamtym świecie.

A że cały los rozgrywki zależał od wysiłku, od męstwa żołnierza i od szybkości jego nóg, przeto nadludzkim trudem dobrnęliśmy wreszcie do miejsca, skąd „wściekłego galopa poczęła rżnąć muzyka wojny".

Szesnastego sierpnia o świcie grupa uderzeniowa Śmigłego skoczyła naprzód, prawie od razu rozpruła front bolszewicki.

Nogi, grunt nogi! Nogi i duch ofensywny.

Pierwszego dnia — 54 kilometry marszu i 3 godziny snu.

Drugiego — 37 km marszu i 5 godzin snu.

Trzeciego za to 56 km marszu i do tego 7 godzin boju. Pospaliśmy 4 godz. i dalej, marsz! Trza było odciąć bolszewikom drogę powrotu, więc szliśmy dzień i noc 83 km. Zwycięstwo, to duch ofensywny i dobre nogi, a że szybko chodzą polscy żołnierze, więc zwycięstwo stało się wielkie.

Ach, niezapomniane to dni! Żołnierze mało spali i niewiele jedli, kuchnie i tabory daleko pozostały w tyle, a kraj objedzony przez bolszewików. Lecz czy w takim pościgu, który decydował o przyszłości Narodu na wiele, wiele lat, wolno było żołnierzom roztkliwiać się nad sobą i Wodzowi nad nimi?

Andrzej Mir.

Heil Hitler!

Po raz pierwszy zetknąłem się z niemczyzną w „Krzyżakach" Sienkiewicza. I to było decydujące — zasadniczy stosunek wrogi pozostał na całe życie. Potem — wkuwanie słówek niemieckich — było to nudne, uciążliwe, czasem nieznośne, ale niestety torowało drogę innemu poglądowi na Niemcy. Szkoła średnia — pieśni Nibelungów— rycerze okrągłego stołu — Schiller — Goethe — itd. itd. — zaczyna się nastawienie raczej sympatyczne. — Potem wojna — bombardowanie Kalisza — groza. Łodzie podwodne — zatopione statki handlowe — oburzenie. Ale jednocześnie z tym wszystkim — respekt. — Przyszli do Warszawy — zajęli cały zabór rosyjski. Rządzili twardo — grabili — ale prawnie — ale ład i porządek był. Zachowywali się względnie przyzwoicie — to musiał im każdy przyznać.

Potem na uczelni — studiować technikę musiałeś po niemiecku. Na praktykach w warsztatach — wszędzie tylko niemieckie maszyny. Medycynę koledzy również musieli studiować po niemiecku. — Stopniowo, ale zupełnie systematycznie człowiek nabierał coraz więcej podziwu dla tego narodu.

Wojny nie przegrali — pokój systematycznie wygrywali — mądry naród.

Tak mniejwięcej w grubszych zarysach kształtował się mój stosunek do Niemców, aż do czasu kiedy zacząłem się z nimi bliżej stykać.

Na początku roku 1937-go przyjechałem na Śląsk. I tu zdziwienie! Jakto? — Niemcy tacy systematyczni, tacy mądrzy, tacy porządni, tacy dobrzy gospodarze — a pozostawili taki bezład? Dziwne mi się to wydawało, ale myślałem, że to tylko przypadek tak zrządził w jednej firmie. Ale stopniowo zacząłem się dowiadywać, że wszędzie było to samo. Przez zbrodniczą politykę nie dopuścili do wytworzenia śląskiej inteligencji. — Dopiero Polacy zaczęli robić porządki. Dopiero Polacy zaczęli niwelować wielowiekową zbrodnię przez założenie Śląskich Zakładów Technicznych czy Instytutu Handlow.

Nieodparcie ciśnie się pytanie — co to wszystko znaczy? I czy wy sądzicie, że to ja jeden szedłem taką drogą? — Cała Europa — cały świat myślał dobrze o Niemcach w takt ich kołysanek, które tak dobrze umieli opracowywać.

Nigdy nie poddawałem się kompleksowi niższości w stosunku do innych narodów, ale dopiero w bezpośrednim kontakcie z Niemcami, z tymi osławionymi „Kulturtragerami" zaczęła róść moja polska duma i pogarda dla sąsiada.

W październiku ubiegł. roku przejeżdżałem przez Niemcy — dwa dni byłem w Berlinie. Specjalnie wybrałem tę drogę, by ich zobaczyć u siebie. I tam ich rzeczywiście poczułem. Już na granicy w wagonie celnicy witają cię — Heil Hitler! — przecież ci chyba już wiedzą, że witają cudzoziemców — tak — ale oni są za tępi, by mogli zrozumieć, że do cudzoziemca takie powitanie nie przemawia. W Berlinie wchodzę do księgarni — Gut Abend — młodzian spojrzał na mnie ponuro Heil Hitler!, — załatwił mnie z łaski i na moje Aufwiedersehen — znów słyszę — Heil Hitler. — Ale trzeba to słyszeć, — to brzmienie — ten ton — to się nie da wyrazić na piśmie.

W dancingu przysiadłem się do miłego młodego człowieka. Był to przedsiębiorca z Dusseldorfu. — Owszem, on rozumie, że stawiać cały naród — cały kraj — na jednego człowieka jest bardzo niebezpieczne — owszem racja: — co się stanie, gdy ten umrze? Takie wątpliwości jego umysł daje sobie jeszcze podsuwać. Ale jednocześnie „Der Korridor? — das kommt nie in Frage!" Na moją wątpliwość, czy jest możliwe odwrócenie w ciągu pięciu lat tysiącletniej walki narodów, powtórzył jeszcze raz z mocą — „Hitler hat das gemacht — das kommt nie in Frage!" — ale się zreflektował i zrobił maleńkie zastrzeżenie — oczywiście o ile Polska będzie szła z Niemcami. — A czy jej samej iść nie wolno? — O! tu wyłazi prawdziwy Niemiec — niewolnik bezkrytyczny, nie rozumiejący swobodnie, nie widzący niczego co jest „verboten". Ten młody człowiek nie widział prostytutek spacerujących na Unten den Linden, dlatego tylko, że prostytucja jest zakazana — „das ist verboten". I ja wierzę, że on nie widział, bo myśleć samodzielnie — ist verboten.

Niewątpliwie Berlin jest imponującym miastem, ale gdy się wczuć w jego atmosferę, zaczyna się inaczej patrzeć. W teatrze, w ustępie witają mnie Heil Hitler! — Tfu. Przecież to pozdrowienie to nieledwie tak jak nasze — Pochwalony. — Tak — naród ten zgłupiał do reszty. Z przedziwną satysfakcją plułem na ulice Berlina. Jeszcze nigdy nie wyprodukowałem tyle śliny w ciągu dwóch dni. Plułem na każdym kroku — na Berlin, na Niemców, na cały naród i całą Rzeszę. Nareszcie wyplułem z siebie resztki podziwu i nabrałem pełnej pogardy. Zacząłem rozumieć rolę Hitlera.

Potem przyszedł zabór Czech, potem zerwanie paktu z Polską. (Bardzo byłem ciekawy usłyszeć, co myślał wtedy mój rozmówca z dancingu).

Otóż musimy sobie w pełni uświadomić historyczną rolę Hitlera. — Rzeczywiście — **Opatrzność go wybrała i zesłała, by raz wreszcie odsłonił światu i obnażył całkowicie prawdziwą duszę narodu niemieckiego.** — Światu — nie nam. My naród niemiecki znamy. Ale — zasługą Hitlera jest że nareszcie wytłumaczył wielkim mężom świata to, co rozumie mały chłopak polski. My znamy Niemców tysiąc lat — tysiąc lat płyną łzy i krew na naszej granicy. Nikt tego nie chciał rozumieć. Może trochę rozumieją Francuzi, ale nie w tym stopniu co my, bo Niemcy prą na wschód, a nie na zachód. Poza tym nikt nie rozumiał, że zachłanna dusza niemiecka chce panowania nad całym światem. I wreszcie przyszedł on — mąż opatrznościowy i wytłumaczył światu, że nie ma dobrego narodu niemieckiego, że nie ma kulturalnych Niemiec, nie ma uczciwych kupców, dotrzymujących umowy, nie ma wolnych obywateli niemieckich, nie ma „nadludzi" ale są — **barbarzyńcy — barbarzyńcy — barbarzyńcy.** — Ci sami co grabili Rzym, nie chłonąc nic z jego kultury, ci sami co niszczyli Francję, ci sami co wiecznie żłopią słowiańską krew. — A chrześcijaństwo też duszy ich nie zmieniło.

Hitlerowi zawdzięczamy, że to wszystko stało się takie oczywiste. Jemu zawdzięczamy, że nas dojrzano i rolę naszą we świecie zrozumiano. I gdy w przyszłości słowa — Heil Hitler! staną się dla Niemców przekleństwem — my powinniśmy zainicjować zbiórkę na pomnik dla Hitlera i dziękować Opatrzności, że zesłała Niemcom takiego męża.

Stanisław Żela

Z życia Ruchu Narodowo-Radykalnego

Z KURSU PRZESZKOLENIOWEGO R. N. R.

Po kursie w Piekarach odbył się kurs dla obwodu nowowiejskiego i knurowskiego w Dębieńsku w dniu 30 lipca. Na kurs przybyło 40 kolegów i kilka koleżanek. Kurs rozpoczął się wczesnym rankiem pieśnią „Kiedy ranne wstają zorze", poczem kol. kier. Musioł po odebraniu raportu, który złożył kol. Gajda, otworzył wykłady i obrady. Kierownictwo kursu spoczywało w rękach kol. Mozgalika, komendantem obozu mianowano kol. Gajdę, obradom przewodniczył kol. Żela. Referaty wygłosili kol. kol. Czerny, Stanisławski, Kucharczyk, Eiserman, Gajda, końcowym przemówieniem zakończył kurs kol. kier. Musioł. Kurs odbywał się w atmosferze niezwykle koleżeńskiej i podniosłej. Uczestnicy zdobyli dużo wiadomości, które już z zapałem zużytkują w pracy terenowej.

Święto Armii Narodowej. Wszystkie placówki urządzają między 13 a 20 sierpnia uroczyste zebrania i odprawy poświęcone Armii Polskiej, rocznicy Zwycięstwa nad Wisłą i 20-lecia wybuchu I-go powstania śląskiego.

W tej sprawie Kierownictwo Główne R. N. R. wydało wskazówki i okólniki. Wzywamy kierownictwa obwodów i placówek do starannego przygotowania wymienionych uroczystości.

Wycieczka członków R.N.R. do Ornontowic

Przy wprost wymarzonej pogodzie, placówki Ruchu Narodowo-Radykalnego, należące do obwodu nowo-wiejskiego, urządziły w niedzielę 6 sierpnia br. wielką wycieczkę do Ornontowic.

Że wycieczka pierwszorzędnie się udała, tak pod względem organizacyjnym jak i towarzyskim, to słowa uznania należą się jej organizatorom, tj. kol. kol. Gaidzie z Nowej Wsi i Malikowi z Rudy Śl.

Wycieczka w liczbie około 150 koleżanek i kolegów do Ornontowic przyjechała na platformach. Na miejscu w imieniu placówki ornontowickiej przywitał ją kol. Mozgalik. Następnie udano się do pobliskiego lasku. Tam śpiewano nasze piosenki obozowe, orkiestra nasza w takt przygrywała, zaś resztę dnia wypełniono w przeróżne gry i zabawy. A, że nastrój wszystkich był naprawdę szczery i koleżeński, temu więc należy przypisać, że wycieczka znakomicie się udała.

Kilka słów trzeba mi również poświęcić naszemu „Kiepurze" z Rudy Śl. który swoim śpiewem, swoim subtelnym głosem bawił nie tylko nas wycieczkowiczów, ale i całą okolicę. Jego śpiewem zachwycał się każdy. On to bowiem przeważnie nas wszystkich bawił i śpiewem, i niewyczerpanym, ale doborowym humorem.

W taki więc sposób minął dzień na wycieczce w Ornontowicach, zaś wrażenia z niej wyniesione, napewno na długo tkwić będą w pamięci koleżanek i kolegów.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. 3-GO MAJA 21 I. piętro. — TELEFON NR. 353-06 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedynczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,— zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: **Paweł Musioł** — Redaktor: **Karol Eiserman.** — Druk: „Drukarnia Narodowa", Chorzów, ulica Krzywa 14, telefon 406-62.